WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 20 Maja / 1 Czerwca №. 42. Rok 1859.

Odpowiedź

na odezwę Korrespondenta Rolniczego r. d. 22 Grudnia r. z. Nr. 99, do ludzi specyalnych uczynioną, aby o ile kto zrozumie raczył donieść.

Co jest istotną przyczyną, tak często u nas od lat nie wielu powtarzającej się zarazy na kartofle, i co winniśmy na przyszłość przedsiębrać, abyśmy się od tak wielkich strat uchronić mogli.

Powodowany taką odezwą, nadto, jako ziomek, również dotknięty uczuciem dotyczącém ogółu, ośmielam się zdanie moje poddać pod światłą rozwagę osób umiejących rzeczy rozpoznawać, zastanawiając się nad niemi, i szukać w nich prawdy. Przyczyna zarazy na kartofle u nas nie jest jedna i nie przez mały przeciąg lat sami dawaliśmy im powody do tej zarazy. Ludzie bowiem tacy, co nie lubią żadnéj, pod żadnym względem dokładności, nietylko że nic nie obserwują, ale cokolwiek oczywiście widzą, za fraszki uważają; tacy to ludzie, od czasu istnienia u nas kartofli dawali im przyczyny do osłabienia ich, aż nakoniec uległy zarazie, tak więc chociaż nie od wielu lat okazała się u nas zaraza na kartofle, ale od wielu lat przez nieuwagę przysposabiana, nie jedna przyczyna, ale różne przyczyny, według uwag moich są, i tak:

1. Może kto sądzi, że kartoflom nic nie szkodzi, iż wszyscy prawie mają zwyczaj najpiękniejsze zużytkować, a najdrobniejsze niedorostki sadzić przez wszystkie lata, czy to nie jest osłabiać i upośledzać ich rassę! Wprawdzie dwory co ich więcéj potrzebują, biorą do sadzenia bez wyjątku jakie zbierają, ale nabyli nasion już chorobliwych; mniéj też uważają na dogodności potrzebne im, ale raczéj, żeby niemi według potrzeby jak największe łany obsadzili.

2. Czy kartoflom nie szkodzi, że prawie co rok przed sadzeniem wysilają się przez kiełkowanie, czasami prawie pół łokcia przechodzące.

3. Czy im to pomaga albo je wzmacnia, że częstokroć po wykopaniu są wystawione na zbyteczne zimna, a znowu po zachowaniu, częstokroć na zbyteczne zaparzenie się w kopcach, albo sklepach, u chłopów zaś w dołach, bez żadnego luftu; są ludzie u których i to nie ma żadnego znaczenia, a jednak sprawia w nich pewne zwątlenie i nadpsucie soków, a tém samém i ich zarodków.

4. Czy im to nie szkodzi, że czasami bywają chowane w zbyt wilgotne miejsca i zimne, gdzie nie prędko mogą nabrać właściwego im ciepłika, albo raczéj mocy i czerstwości, w swojéj saméj dobie, ale przeciwnie, kiedy w tém odrętwieniu gnić już poczynają, wtenczas odrzucane zgniłe, a nadgniłe wzięte do sadzenia bywają; wszakże wiemy, że gdyby były tylko mokre i to im szkodzi.

5. Czy nie jest im to szkodliwém, że ludzie sadząc kartofle jak zwykle dosyć wcześnie, sadzą je po złém przezimowaniu, w ziemię zbyt jeszcze zimną, nie wygrzaną od słońca, a prawie zawsze nie spulchnioną, gdyż ziemia, chociaż jest niby dobrze wyrobioną, jednak kartofle rzucane częstokroć za płużycą, staczają się w najzimniejszą i najtwardszą szczelinę bruzdy, świecącéj się od lemiesza; co więc z tego, że powyżéj niego jest ziemia więcéj wyrobiona i więcéj ogrzana, kiedy on dostał się jak do zimnego i twardego grobu, a przez to ledwo się możem doczekać aż się nam ukaże na powierzchni ziemi sterczący jak szparag, blady i nie rychło rozwijający się, zamiast jak najpiękniejszy bukiet ciemno zielony.

6. Zle bywało, że w latach mokrych kartofle bywały z błota wygrzebywane, i nie oschłe sypano do kopców, piwnic lub dołów, gdzie pozostawione w mokrości aż do wiosny, wilgocią przejęte, użyte do sadzenia, nie mogły wyrównać zdrowym, ale jednak odrodzone już nie w stanie normalnym, użyte znowu do sadzenia, nie miałyż wpływu na ich przyszłość.

7. Nie szkodziż im to, że często są sadzone na świeżym nawozie, czego one nie znoszą, i przez to bywają chropowate, a wiecznie gdzie glina na glinie, gdzie piasek na piasku sadzone; wszakże wiemy, że z gliny zawsze są łojowate i chorobliwe; lecz ludzie mniéj dbali i mało myślący, za nic uważają, i nasion nie odmieniają, ani ugorów na kartofle umyślnych nie robią, chociaż mamy to przekonanie, że ugory lub nowiny bardzo im sprzyjają.

8. Utrzymywanie kartofli w suchości, krajanych lub oczków z nich wykrawanych, aż do ich zwiędnienia, okazywało się dość skutecznem, gdyż mamy przekonanie, że wszelka zbyteczna wilgoć nie służy im; lecz nie może być aby kiedy one więdną, nie więdły w nich zarodki, i aby to nie było szkodliwem w razie zbytecznego wyschnięcia; z tego powodu więdnienie, czyli suszenie ich, chociaż okazało się dobrém, ale jeszcze pozostało coś więcéj do życzenia; przeto sądzę, że byłoby lepiéj kartofle całe, wyborowe lub też przekrawane, zupełnie w oddzielném na to miejscu utrzymywać w popiele, który nadzwyczaj wyciąga z nich wilgoć, a nie uszkadza zarodków; lecz jeżeli się okaże popiół zbyt wilgotny, należy go odmienić; takie kartofle mogłyby uwolnione być od zarazy, potrzeba tylko wytwałości; być może, że jednym rokiem nie można odzyskać skutku pożądanego, jak też nie jeden rok przyczynił się do ich osłabienia.

9. Kto wie czy nie jest szkodliwém, że przez tyle lat upłynionych kartofle z kartofli źle przechowanych odradzają się, a nie z gałek nasiennych, byle nie z kartofli chorobliwych, a czasami nawet nasionek wcześném zimnem przejętych; wszakże jest przekonanie, że z rozsady kartoflanéj można się doczekać odmłodnienia kartofli i temi je rozmnażać, należy jednak albo sprzedawać rozsadę, jeżeli jéj nie ma w Warszawie, lub też z naszych zbierając, uważać na ich gatunek, zdrowość i dojrzałość; lecz i tu potrzeba także wytrwałości, gdyż w pierwszym roku, jak wiadomo, będą drobne, aż dopiero w lat kilka można osiągnąć cel pożądany.

10. Kartofle chowane na zimę powinny mieć otwory na południe, i te do późnéj jesieni powinnny być otwierane w czasie pogody i operacyi słońca, na czas umiarkowany, aby nie były zaziębione, a mogły się pozbywać wszelkich wyziewów wilgotnych, a natomiast nabierać czerstwości; dla dopilnowania czego powinien być przeznaczony jeden z ludzi pilniejszych, z tą uwagą, że na wiosnę, kiedy one już skłonniejsze do kiełkowania, nie w czasie południowym, ale rano, przed wznijściem słońca, z ostrożnością powinny być przewietrzane.

Gdyby kartofle mogły, jakąż by skargę zaniosły przeciw ludziom bezwzględnym do Twórcy Najwyższego, który im dał w naturze tyle jeszcze mocy, że mogą dotąd, mimo szkodliwych z niemi postępowań, jakkolwiek jeszcze istnieć dla naszego pożytku, bez którego możebyśmy dużo ucierpieli, a nie usuwając żadnéj przeszkody, ani dbając o dogodności dla nich z natury skłonnych do zepsucia, oczekujemy tylko cudownéj Opatrzności.

Z częstego opowiadania mi przez różne osoby, znałem księdza w guberni Augustowskiéj, który nie sadził innych kartofli, jak tylko wyborowe, nie krajane, chociażby największe, sucho przezimo-

wane, a w ziemię, która już przetrawiła obfite nawozy, nadto głęboko spulchnioną i ogrzaną; znali go też wszyscy jakie miewał plony, nie tylko zdrowe, piękne, wielkie, ale i nadzwyczaj obfite; ze zbożem to samo czynił: nie kazał on dzieciom przez całą zimę drzéć piérzy, ale zbierając ich ze wsi, zachęcał do przebierania ziarn pszenicy, grochu i t. p., miał też plony piękne w trójnasób większe od swoich sąsiadów, ale też w téj mierze miał stateczną wytrwałość; będąc w tamtych stronach, zbierałem się odwiedzić go, lecz słabość mi nie dozwoliła.

Jakiemi więc drogami i powodami przyszliśmy do zepsucia kartofli, takiemi drogami, usuwając powody wyżéj wymienione i t. p. starajmy się poprawić ich zdrowie, w téj nadziei, że nierównie w krótszym przeciągu czasu przyjść możem do ich poprawienia, niżeli przyszliśmy do zepsucia, bo nam jeszcze pozostała w nich moc natury, co im do odżycia dopomagać może; nie dosyć jednak chronić się od wypadków szkodliwych im, ale potrzeba abyśmy robili dogodności służące ich poprawie, i tak:

Jeśli kto sobie życzy poprawić u siebie rassę kartofli i zbierać ich obfitsze plony, życzyłbym aby na to o ile można obrał kawałek dowolny, to jest jeden i pół, trzy lub sześć morgów sprzyjającéj im ziemi; miejsce to powinno być dobrze ogrodzone, a ziemia po ogrodniczemu zregulowana, to jest splantowana, jeżeli nie jest równoległa, i raz przy razie rydlem, jak to ogrodnicy robią, głęboko odwrócona; kamienie jeśli się znajdują dobrze wybrane, nawet ziemia jeśli być może przez rafkę drogówców, jak zwir na szosy, przepuszczoną, dla piękniejszego orania na kartofle i regularnego ich oborywania, co się nie da zrobić porządnie i dokładnie, bez poprzedniego urządzenia ziemi. (Wszakże stolarz nie będzie héblował deski, jeśli w niéj znajdzie pełno nabitych gwoździ, ale je pierw powyjmować musi; ten też powód nie raz robi niesłuszne nagany nowo-wynalezionym pługom lub też żniwiarkom). Następnie cała ta przestrzeń powinna być mocno nawozem zwiezioną, a jeżeli miejscowość dozwoli, w części ściołką z liścia olszyny, grabiny, leszczyny, torfu i t. p. złożoną, przyoraną, zabronowaną i tak zostawianą na ugór, dla odbycia pierwszéj fermentacyi nawozu i torfu, bo ściołka z liścia tego nie potrzebuje. W roku następnym przestrzeń ta powinna być na trzy części przegrodzoną tak, aby do każdéj był oddzielny wjazd; w jednéj z nich powinny być kartofle wyborowe, dość głęboko w redlanki posadzone, po wznijściu zbronowane, a po odrośnieniu jak wiadomo parę razy przeredlone głęboko, a naostatek motykami obsypane dokładnie jak najwyżéj. Pozostałe zaś dwa poletka trzymać ugorem, i z kolei na nich sadzić kartofle, lub też obsiać koniczyną dość gęsto, aby chwastów nie dopuściła; w następnym roku jedno z nich uprawić pod kartofle, bez względu na to, jaka tam koniczyna będzie, na trzeci rok trzecie użyć pod kartofle, także po zebraniu koniczyny i tak postępować z kolei, a po kilkokrotnym zbiorze ze wszystkich trzech, zostawić ostatnie z kartoflami, a dwa ogrodzenia przenieść na drugą stronę pozostałego tak, aby one posuwały się co kilka lat daléj, wyjąwszy miejsca zbyt mokre, które należy pierw wygórować lub obsuszyć. Tym sposobem nieznacznie, z wiekami wszystko zregulowane byćby mogło, i zapewnie stalszy porządek i *doskonałość*, w dzisiejszym wieku tak pożyteczną, jak niedołężność szkodliwą, *o czém świat teraźniejszy już jest przekonany.* Kartofle lubią aby ziemia była mocno nasyconą nawozami, lecz z warunkiem, aby ugórowała tak, iżby pierwsza fermentacya już się zupełnie odbyła; soki pożywne dla nich w ziemi nie zginą, a sprzyjają ich naturze; pierwsza fermentacya nie tylko że im zupełnie nie jest potrzebną, ale jak widziemy jest szkodliwą; dla tego też wielu gospodarzy utrzymuje, że ugory są potrzebne, inni utrzymują, że nawozy świeże nie są szkodliwe; przeciwnie, kartofle nie potrzebują bezpośredniego od nawozu zasiłku, ale takowy powinna pierw ziemia, czyli wszelki kamień, jakim jest piasek, strawić, a ten dopiero zasila od siebie kartofle już przerobionemi sokami. Wszakże widziemy nowiny do jakiego urodzaju są zdolne, a nowina nie jest nic innego jak tylko ugor długoletni.

Co się tyczy szkodliwego powietrza kartoflom, temu ja nie chcę zupełnie zaprzeczać, dla tego zostawiam to dalszemu dochodzeniu, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, przez doświadczenia w téj mierze na wysokiéj stopie będące. Ztąd też nie spodziewam się żadnéj krytyki na moje twierdzenia, ani podane sposoby dla uniknienia na przyszłość zarazy na kartofle, bowiem każdemu wolno odkryć swoje zdanie, do którego człowiek myślący może cokolwiek dodać lub ująć, albo też może mu to nastręczyć zupełnie nowe pomysły lub wynalazki dla ogólnego dobra; ludzie nawet najmniéj posiadający teoryi, mogą miéć najpiękniejsze pomysły, któreby tylko potrzebowały dalszego rozwinięcia i udoskonalenia.

W Pułtusku dnia 5 Marca 1859 roku.

F. J. *Gembarzewski*, emeryt.

WYCIĄG WAŻNIEJSZYCH PRZEDMIOTÓW

Z RÓŻNYCH NOWSZYCH CZASOPISMÓW ROLNICZYCH ZAGRANICZNYCH.

(Z Roczników Gospodarstwa Krajowego.)

(Ciąg dalszy.)

Żywiąc konie owsem gniecionym, oszczędza się, wedle doświadczenia Francuzów, dziennnie na koniu $^2/_5$ ziarna, a Anglicy temu procederowi nadając 20 do 30 centnar korzyści.

Polewanie w ogrodach zagonów ostrą gnojówką przed ich obsadzeniem niszczy robactwo, sprzyjając obok tego i roślinności.

U pana *Wancosy* w Hamburgu, i u p. *Pöschl w Rohrbach*, urządzono pod maszynami ogniska, w których za opał służy zużyta kora garbnikowa, wysuszona tylko na słońcu i powietrzu.

Professor *Kleczyński* w Wiedniu oczyszcza choćby najwięcéj cuchnącą wódkę za pomocą dystylacyi z *mydłem.* Mydło to daje się po kilkakroć na tenże sam cel znowu używać, oczyściwszy je poprzednio z fuzlu czyli śmierdzącego oleju, przez dystylacyą parową przy podwyższonéj temperaturze. Tém oczyszczaniem za pomocą mydła, spirytusu, podnosi się zarazem jego tęgość, bo mydło pochłonywa wodniste części. 4 funty mydła starczą na 50 kwart prus. najwięcéj śmierdzącéj wódki. Mydło musi być sodowe, twarde, wolne od wszelkich lotnych tłustych kwasów (Fettsaure) Najprzydatniejszém jest na ten cel zwyczajne mydło *Elaino-sodowe* (Elain-Soda-Seife) z fabryk świéc stearynowych.

Lawes i Gilbert robili obszerne doświadczenia z uprawą jęczmienia, na roli jednéj i téjże saméj natury, przy użyciu różnych gatunków gnoju i w rozmaitych kolejach płodozmianu. Próby te rozdzielili na trzy główne oddziały. *W pierwszym:* po koniczynie, pszenicy i jęczmieniu na siarkanie amonii, siano jęczmień 6 lat po sobie, podzieliwszy doświadczalną rolę na kilka cząstek. Z tych dwie były wcale nie gnojone, jedna otrzymała gnój zwykły stajenny, inne same mineralne gnoje, jako to: glinę paloną z popiołami chwastów, siarkan potażu, sody i magnezyi w pomieszaniu z fosforanem kwaśnym wapna, nakoniec mieszaninę tego ostatniego z siarkanami alkalicznemi; inne znowu otrzymały same sole amonijakalne, to znowu samą sól chilijską, same rzepakowe makuchy, nakoniec niektóre: mieszaninę ciał mineralnych z azotowemi.

W drugim doświadczalnym oddziale. Zasiano jęczmień na polu, które w poprzedzających 10ciu latach wydawało sam turnips; inny kawałek tego pola nie był wcale gnojonym w ostatnich siedmiu latach, inny znowu przez ostatnie ośm lat otrzymywał wyłącznie same mineralne ciała; a trzy kawałki były gnojonemi przez ostatnie lat sześć mieszaniną w równych częściach ciał mineralnych i azotowych, to jest: amonią i makuchami rzepakowemi; a jęczmień sam nie dostał innego gnoju.

Nakoniec w trzecim doświadczalnym oddziale zasiano jęczmień od 1848 do 1857 r. w następującéj kolei: turnips, jęczmień, koniczyna, pszenica, na trzech parcellach, z których jedna pozostała nie gnojoną, druga otrzymała fosforan wapna kwaśny, trzecia fosforan wapna kwaśny, siarkan potażu i sole amoniakalne, w każdym obiegu pod turnipsy. Z jednéj połowy każdéj poletki turnipsowéj wywożono cały sprzęt trunipsu wraz z liśćmi, a na drugiéj połowie spasiono go na miejscu przez owce w hordach, a liście rozpostarto na role.

Kto chce się dokładnie obznajmić z obrachowaniami szczegółowemi tych doświadczeń, niechaj przeczyta pismo angielskie, w którém umieszczony rapport Lawesa i Gilberta, (2ga część 18 tomu Journalu of the Royal Agricult. Society of England). Także wyjątki z tegoż w gazecie niemieckiéj: Nr. und M. = Deutschland Nr. 23—25; i Centralbl. Wilda, strona 441. My tylko wskazujemy tu wypadek ogólny: jęczmień produkowany po sprzętach kilkoletnich turnipsu niegnojonego a nawet i ten co otrzymał był

obficie gnój mineralny, wydał znacznie mniéj niż sprzęt średni; gdy przeciwnie, prosty przydatek gnoju azotowego do tychże samych warunków gruntowych, znacznie jego sprzęt powiększa. Jęczmień siany rok po roku, bez gnoju, na roli mniéj wyczerpanéj, jak nią była ta na któréj zbierano szereg sprzętów turnipsu, dał daleko lepszy produkt. Na takim gruncie mineralne gnoje mało wzbogaciły żniwo, gdy tymczasem gnoje azotowe w obydwóch przypadkach wyraźnie wywarły skutek. W obu razach sprzęt zależał daleko więcéj od wprowadzonego azotnego gnoju, jak od mineralnego. A jęczmień siany w kolei rotacyjnéj, nawet na więcéj wyczerpanéj roli, lepiéj się udał we wszystkich trzech po sobie nastąpionych kolejach, wcale bez gnoju, jak kiedy był sianym po jęczmieniu rokrocznie po sobie następującym, albo po kolei sprzętów niegnojonych turnipsu. Tu zatém objawiają się uderzające, błogie skutki płodozmianu na podniesienie sprzętu, a gdy turnipsy w ostatniéj rotacyi dyły gnojone fosforanami kwaśnemi wapna, a otrzymana większa ich massa, wywieziona zupełnie z roli, to sprzęt po nich jęczmienia był mniéjszym, jak z téj części roli, na któréj pod rzepy wcale nie gnojono. To się tém tłumaczy, że w pierwszym przypadku rola większym urodzajem turnipsu została więcéj wyczerpaną. Nawiezienie materyałów mineralnych, choć najobfitsze, nie wiele poprawiło urodzaj, ale znacznie, skoro buraki spasiono na miejscu, bo burak mało bierze w siebie pierwiastków mineralnych, a wiele azotowych, a te mu tym sposobem zwróconemi zostają.

Jęczmień potrzebuje roli obfitującéj w azot, wszakże nie w takiéj ilości ile pszenica, dlatego udaje się nawet po innych ździeblistych zbożach, byleby tylko wierzchnia warstwa roli była podsyconą gnojem azotowym na wiosnę, z dodatkiem gnoju zawierającego fosforany, który oprócz pożywienia przyspiesza bardzo dojrzewanie.

Nadfosforany najskuteczniéj działają wprowadzonemi będąc razem ze siewem, zaś do potrząsania na roślinie *(Kopfdüngung)* zaleca się *saletra chilijska*. Im zaś późniéj się sieje jęczmień, tém ilość gnoju azotowego ma być mniejszą, a tém większym dodatek mineralnego: inaczéj łatwo może polegnąć.

IV. Z Gazety Agronomicznéj Lipskiéj,

Dra Wilhelma Hamm's Nro 10, *z Marca 1859 r.*

Próba orek za pomocą pary, na wystawie angielskiéj w Chester 1858 r.

Na takich wystawach postępują sędziowie jak najskrupulatniéj, rozbierając i rewidując z wszelką dokładności każdą część maszyn, przed i po ich użyciu, i obrachowują porównawczo oszczędność jaką przynoszą. Tu występowała najprzód parowa machina tak zwana: *Megateryum Bojdelsa*, chociaż znakomitéj wielkości, ale bardzo zręczna w swoich obrotach. Postępowała po szynach do kół przymocowanych, które sama przed sobą kładła a ciągła za sobą przyrządzenie pługowe do wyorania naraz cześciu skib.

Następnie okazywano przepysyny pług parowy *Fowlera*, od czasu wystawy zeszłorocznéj znacznie polepszony, bo uproszczony i mniéj ludzi potrzebujący. Wyoruje on 4 skiby ze zmieniającemi się żelazami, tak, że gdy jedne 4 dojdą do staiska, podnoszą się, by zostać zastąpionemi przez drugie 4 bez zawracania. Locomobila sama niczém się nie różni od zwyczajnéj.

System trzeci *Richeta z Buckingham*. Jestto lokomotywa, do któréj przyczepione machina ryjąca, a tą jest walec opatrzony w rydle, które się zagłębiają w rolę, i tę wybornie krusząc, przewracają. Idea to nie nowa, mająca przyszłość, ale udoskonalenia większego potrzebująca.

Czwarty system podobny do Fowlerowskiego. Tu dwie locomobile były ustawione naprzeciw siebie na końcu pola, ciągnąc ku sobie w kierunku odwrotnym dwa pługi Fowlera.

Ale najważniejsze i właściwéj nazwy współubieganie, miało miejsce tylko między systematami *Fowlera* i *Smitha z Wooltonu*. Działanie głęboko orzących płogów Smitha na świeżém ściernisku przewyższyło wszelkie oczekiwania. Powierzchnia roli aż do głębokości dowolnéj była jak najzupełniéj rozdrobnioną, pokruszoną, wszelkie korzenie i chwasty na wierzch wydobyte i posiekane, a warstwa spodnia zrytą i spulchnioną, tak, że rola jak najdokładniéj otwartą i wystawioną była na działanie wszelkich zmian atmosferycznych.

Próby te w Chester dowiodły jak najzupełniéj, że uprawa roli parą jest teraz już możliwą.

Fowlera pług parowy zaorywał koniczysko o zagonach dosyć wypukłych i na roli ścisléj. Wyorał $5^2/_3$ cała prus. głęboko $1^2/_3$ morgę prus. w 70 minutach. Co sprawia wedle najściślejszego obrachunku na 1 morgę pruską złp. 6 gr. 18. Wyoranie zwyczajnym sposobem pługiem *Howarda* takiegoż morga, kosztuje złp. 10.

Tenże parowy pług *Fowlera* orał następnie ugór niezmiernie ścisły i zachwaszczony, od 11 przed południem do $9^1/_2$ godziny wieczór; przyczém odpoczynek południowy i złamanie się jednego pługa dosyć zabrało czasu. Mimo to, morgów $8^1/_2$ wyorał, to jest: że wyoruje w przecięciu po 12 morgów na 10 godzin czasu, za cenę kosztów złp. 5 gr. 18 na morgę. Koszta orki takiéj saméj zwyczajnéj, z dynamometrem próbowanej, wynosiły na tymże gruncie złp. 15.

Potém doświadczano pogłębiacza (Untergrundpflug), który orał od razu dwie skiby na 12 cali prus. głęboko. Pług ten przewracał darń zupełnie i zarazem pokrywał ją warstwą spodniego twardego pokładu, dokładnie i jednostajnie skruszonego, tak dobrze, że ręce ludzkie roboty téj lepiejby wykonać nie mogły, a z kosztem złp. 48. Wykonanie jéj zwyczajnemi zaprzęgami nie opłaciłyby 24 złp. kosztów; otóż pług Fowlera załatwił ją wybornie za $12^1/_2$ złp.

Fowler więc rozstrzygnął kwestyę orki i rycia za pośrednictwem pary. Ale spotkał się z wielkim współzawodnikiem, praktykiem Smithem z Woolsztonu! Wszakże Fowler otrzymał nagrodę 500 gwineów, ale fabrykanci apparatu Smitha, bracia Howard z Bedwortu, przedali 30 takich machin, gdy Fowler żadnéj; bo Smitha apparat tańszy, i może być do niego każda dobra locomobila zastosowaną, gdy Fowlera machina tylko do tego jednego celu przydatna. Gospodarze praktyczni, co już Smitha maszynę u siebie zaprowadzili, oznajmują, że się połowy swoich roboczych koni pozbywają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka słów o upadku i potrzebie chowu inwentarza rogatego, ze stanowiska ogólnego użytku.

Uprzedzenie, że świecąca powierzchowność uzacnia człowieka, jedna mu w oczach drugich szacunek i poważanie, silnie opanowało nawet mniéj możnych ziemian a nierozważne z ich strony naśladownictwo, przechodzące niekiedy zasoby majątkowe, wyrodziło zbytek w skutkach swych zgubny, nie tylko dla potakujących, ale i ogółu. Od czasu więc jak zbytek owładnął większe i mniejsze szlacheckie zagrody, następnie przykładem zajrzał do chat wieśniaczych, zaniedbanie wszelkich gałęzi gospodarstwa rolnego wzięło początek, a praca przestała być godłem naszego ziemianina.— Zbytek to, zaszczepiwszy próżność w umysłach i sercach średniéj klassy społeczeństwa, wyssał zasoby jakoby ich przodków, oderwał od właściwych zajęć, zatarł nie w jedném indywiduum cechę uzacniającą ludzkość; niższą zaś klassę rzucił w odmęt próżniactwa i mimowolnego występku. To złe, które nas nad przepaścią, nie powiem moralną ale materyalną, postawiło, odziedziczamy niemal sukcessyjnie a z niém biedę, dającą się uczuć tém dotkliwiéj, im więcéj staramy się dogodzić swemu widzi mi się, im silniéj trwamy w swym uporze. Czas przecież upamiętać się, témbardziéj kiedy Wysoki Rząd z pomocą znakomitych swą zasługą w kraju obywateli, podaje zbawcze dłonie do wydobycia się z grożącego nam niedostatku— pracą zaś i umiarkowaniem dowiedźmy, że jesteśmy godnemi synami praojców naszych.

Zważmy jednak, że przodkowie swoim wołem i koniem uprawiali ziemię, własnéj krowy żywili się mlékiem i mięsem, i nie potrzebowali sprowadzać kosztownego nawozu. Przeciwnie, wielu z nas wszystko z wysiłkiem nabywać musi, bez względu, że te zasoby w własnéj roli posiada, tłómacząc zaniedbanie niemożnością, a ślepe naśladownictwo postępem.

Zaniedbanie chowu rogatego inwentarza wypłynęło niewątpliwie z wyrachowania nietrafnie zastosowanego kosztów, jakie się przy kilkoletniéj cenności produktów zbożowych okazały. Nie przewidzieliśmy jednak, że przewyżkę zbożową wyłożyć musiemy w nabytek roboczego i mlécznego inwentarza i w brak naturalnego nawozu. Lekceważenie téj gałęzi gospodarstwa wyrodziło potrzebę sprowadzania do kraju obcego bydła, a z niém i pomór, od którego opłacamy ubezpieczenie, zaledwie w części tylko wynagradzające poszkodowanych; przez co odzyskujemy wprawdzie kapitał inwen-

tarski, mało znaczący przecież, w porównaniu z kilkoletnią stratą korzyści z gruntu niewynawożonego. Z téj zasady obliczywszy bez uprzedzenia skutek, przekonamy się, że płaciemy procent od własnego kapitału, może w dwójnasób większy od spodziewanéj na wypadek pomoru zaliczki. W obecnym stanie rzeczy na podobną stratę nie zwracamy uwagi i inaczéj być nie może.

Téj szkodzie zapobieży li tylko zamiłowanie chowu bydła, w krótkim czasie nagradzającego pierwiastkowe trudy i koszta. Młodzież bowiem tego rodzaju po latach siedmiu, jedna mlekiem i potomstwem, druga pracą, zapłaci swą wartość; w dalszym ciągu żywota stanie się kapitałem przynoszącym po potrąceniu kosztów utrzymania, należyty procent w nabiale, przychówku, pracy i nawozie. Po zużyciu w ten sposób obojga, skóra i mięso umorzą kapitał do lat czterech niby martwy, przecież nie zupełnie, bo zawsze czynny w nawozie. W wyrachowaniu uwzględnić wypada stopniowanie paszy do lat czterech używanéj; wiemy bowiem z doświadczenia, że im ciele starsze, tém mniéj kosztownego karmu potrzebuje; również nie ulega wątpliwości, że karm wiele się przyczynia do wzrostu, a tém samém do podniesienia wartości bydlęcia. W każdym jednak razie, czy utrzymanie będzie kosztowne czy oględniejsze, gospodarz szkody nie poniesie. Ileż prócz tego zyskujemy na przymiocie bydła w jednem miejscu zrodzonego i własną troskliwością wypielęgnowanego, tak w nabiale jak i dalszém utrzymaniu, czy w porze letniéj czy zimowéj! Nawóz zaś, to źródło korzyści nie dające się formułowo ująć w karb rachunkowy, pomnażane w miarę potrzeby różnemi sposobami, zasługuje w tym wydziale na największą uwagę. Bez niego najdoskonalsze narzędzie gospodarcze nie obdarzy nas zaspokajającym rezultatem.

Sięgnijmy przytém myślą za obręb naszego gospodarstwa, ile przez chów bydła przysłużemy się mieszkańcom miast, stare bowiem niezdatne do pracy, zastąpione młodzieżą, możemy sprzedawać na konsumcyę.

Gdyby więc każdy rolnik (rozumie się dwór i włościanie) pozostawił pewną ilość odpowiednią rozległości gruntu i potrzebie, najpiękniejszych cieląt obojego rodzaju, po latach czterech, a w następstwie rok rocznie, posiadałby zmiany własnych krów i wołów, a starém lub też mniéj zalet do dalszego utrzymania posiadającém bydłem, w takiejże ilości, zasilałby jak powiedziałem konsumentów miasta.

Tym sposobem zrzucilibyśmy ciężkie jarzmo zależności nabywania obcego, zbyt drogiego i z różném usposobieniem bydła, zasłonilibyśmy nasze trzody od księgosuszu, wzrosłaby obfitość nawozu, a z nim dostatek rolnika, przy umiarkowaném i oględném na przyszłość używaniu darów Bożych. Wprawdzie rachunek powątpiewać każe o korzyściach chowu, a tém samém użycia wołów do orki i radła, przecież winniśmy być oględni w téj zmianie. Bo jak rachunek jest zależnym od zmiennych okoliczności, szczególnie cen produktu na karm użytego, tak również szybkość końskiéj pracy z wiekiem ulega zmianie. Ze względu na dobro ogółu, wół czy krowa ma tę zaletę, że po zużyciu przedstawia nam korzyść z mięsa i zawsze wraca kapitał choć w połowie (a nawet wyżéj) zwłaszcza w majątkach gdzie gorzelnie, cukrownie i tym podobne zakłady są czynne; koń zaś w starości trudnym bywa do zbycia. Użycie przytém bezwarunkowe koni, wywołałoby nadzwyczajne ceny i ztąd większą stratę po ich nieudolności do pracy. Pod względem użytku nawozu wielka także zachodzi różnica—bydlęcy wszędzie, koński zaś na piaskach nie wiele obiecuje, i przeciwnie na lata suche. Wół lub krowa poprzestanie na pięknem sianie, kartoflach, marchwi, kuchach lub tym podobnych materyałach, a za ukazaniem się zielonéj paszy, bez wielkich zabiegów i kosztu pracować będą. Koń przeciwnie, bez ziarna i siana, zwłaszcza w porze letniéj, nie zechce pracować tak jak potrzeba tego wymaga. Przecież i zając z żółwiem szli na wyścigi, a jednak skorupiak pędzi-wiatra prześcignął. Przy należytéj więc administracyi znajdzie się zimową porą zajęcie koło domu dla wołów; po za domowe czynności w téjże porze bronowłok winien załatwiać. Głównie zaś winniśmy się starać o wywalczenie niezależności co do nabywania obcego inwentarza.

Przedmiot ten, światli gospodarze, znani nie tylko z pióra, ale i czynu godnego naśladowania, już rozbierali. Ośmielam się i ja przytoczone z chowu bydła pewniki, na własném doświadczeniu oparte, od lat kilku zaspokajające potrzebę roboczego i mlécznego inwentarza, przedstawić, nie jako przykład do naśladowania, gdyż wiem, że każdy gospodarz ma swój oddzielny system widzenia rzeczy i gospodarowania, zależny czasami od miejsca—ale jako wynik otrzymany z téj gałęzi rolniczéj ekonomii.

Z okolic Lublina, dnia 25 Maja 1859 roku.

Hreczkosiéj.

Jeszcze kilka słów

w sprawie gorzelnictwa i odbytu płodów rolniczo-przemysłowych za granicą.

(Obacz Numer 27 z dnia 7 Kwietnia 1859 roku).

Kilka wyrazów zmienionych, parę opuszczonych, w pierwszym mym liście, nie tylko zupełnie myśl moją uczyniło niezrozumiałą, ale fałszywie ją oddało. Przymuszony jestem prosić o sprostowanie tego. Ja wyraziłem: iż potępiając równie jak inni, nietylko nadużycia pochodzące u nas z *prawa propinacyi*, ale utyskując także nad tém, iż za wielka ilość okowity nad potrzebę krajową wydawana, ułatwia rozpajanie ludu, nie sądzę jednak aby sprawę tę gorzelnianą szydersko należało traktować i t. d., gdyż to jest jedna z gałęzi przemysłu krajowego i t. d, że należy szukać odbytu raczéj za granicą i t. d.

Po wysłaniu tamtego listu, dostałem spis cen na giełdzie amsterdamskiéj. *Genever*, wódka o któréj mówiłem, była w Marcu r. b. w cenie 100 litrów, czyli kwart polskich, po 20 zł. hol. 50 cent., co czyni około 40tu kilku franków, a więc kwarta po 40 kilka centym. francuzkich, czyli po 20 kilka groszy pols. Równocześnie w Warszawie garniec okowity był po 40 kilka kopiejek, czyli po 80 kilka groszy polskich. A więc kwarta wódki téj w Amsterdamie była w cenie téj samej, co w Warszawie kwarta okowity. Mniéj więcéj, dwa razy drożéj płacą w Amsterdamie jak w Warszawie; ów *Genever* bowiem jest podobny do naszéj wódki przedawanéj po karczmach, może tylko trochę mocniejszy i przyjemniejszy do picia. Czyż to nie wskazuje, że w Amsterdamie spirytus polski mógłby się z korzyścią sprzedawać!

Tych coby w tym względzie się objaśnić chcieli, a razem powziąść wiadomość o robieniu téj wódki, równie jak i o wielu gospodarczo-rolniczych wyrobach, coby można za granicę wyprawiać, odsyłam do dzieła *Dwór Wiejski*, gdzie się znajdują przepisy urządzania tych wyborów wprawdzie tylko dla użytku domowego, ale coby można przystosować na większą skalę, na odbyt za granicę.

S... G....

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

WEŁNA.

Berlin 28 Maja. Teraz zaczynają się Wełniane jarmarki. Jakkolwiek bieżące okoliczności wpływają na cenę wszystkiego, to przecież wełna, w porównaniu z innemi artykułami, korzystnie się odznacza. Pośledniе gatunki będą tego roku bardzo pokupne, i dziś już zamówiono tu 15,000 centnarów takiéj wełny do kupna na jarmarku.—Lepsze wełny mają stały odbyt do Anglii, gdzie przez cały miesiąc Maj sprzedano na licytacyach przeszło 150,000 centnarów wełny kolonijalnéj, po cenach dobrych i ciągle wzrastających. W Belgii, Szwecyi a nawet we Francyi fabryki sukna w ciągłym są ruchu, bo zapasy tego materyału wszędzie szczupłe, wełny także małe a odbyt do Północnéj i Południowéj Ameryki stateczny. Wpłynie to korzystnie na nasze jarmarki, zwłaszcza że angielski handel kolonijalny kwitnie najpiękniéj.—Zważywszy to wszystko, mniemamy, że ceny wełny, które zeszłéj jesieni podniosły się o 10 talarów na centnarze nad ceny jarmarczne, bardzo mało się zniżyć mogą, przynajmniéj żadnego powodu ku temu nie widziemy. Stosunki pieniężne także na zawadzie stanąć tu nie mogą, bo jakkolwiek nie minęły jeszcze skutki handlowego przesilenia z 1857 r. przecież kredyt ożył na dobre i najpiękniejsze dziś dla producentów wełny przedstawiają się widoki. Jarmark w Wrocławiu odbywać się ma 7, 8 i 9 Czerwca r. b.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 20 M-ja (1 Czerwca) 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.